

Marek A. Jędrecki

Potępanie pornografii

Mówiąc o pornografii mamy z reguły na myśli roznegliżowane kobiety lub mężczyzn. Mimo że znajomość anatomii ludzkiego ciała jest powszechna, to jednak temat ten wywołuje ciągle fale emocji (szczególnie w dobie rządów prawicy – choć nie tylko).

Kiedyś przedmiotem ataków był Zygmunt Kałużyński, który na temat seksuologii mówił sensowniej od pseudonaukowych seksuologów, którzy – uważając się za lekarzy – mylą ciągle leczenie z kaleczeniem (jak np. w przypadku „leczenia homoseksualistów kastracją”).

Temat pornografii jest ważny szczególnie dla tych, dla których seks leży jeszcze w granicach ich fizjologicznych możliwości. Zaś decyzje o nim podejmują z reguły ci, którym pozostaje już tylko pomarzyć. Że tych pierwszych jest więcej, więc i temat wymaga postawienia z głowy na nogi.

Argumenty przeciwko pornografii bywają „cięższe” lub „łżejsze”. Przyjrzyjmy się ich logiczności, zasadności i obiektywności.

Mówiąc, że środki masowego przekazu szerzą pornografię, imputuje się im, iż sprzyjają przestępczości seksualnej. Może to i prawda, choć nikt z naukową ścisłością tego nie dowiódł. Na tej samej natomiast zasadzie logicznej należałoby:

- nie produkować noży (wtedy spadnie liczba przestępstw popełnionych przy ich użyciu),
- nie produkować samochodów (spadnie liczba śmiertelnych wypadków samochodowych),
- nie budować domów wyższych niż jednopiętrowe (wtedy będzie mniej samobójstw, dokonanych przez wyskoczenie z 10 piętra),
- osadzić wszystkich ludzi w więzieniach (wtedy spadnie liczba wszelkich zabójstw).

Ale przecież miliony ludzi potrzebuje noży nie do zabijania, samochodów nie do rozjeżdżania innych ludzi, domów nie do popełniania samobójstw.

Głosy potępiające pornografię płyną ze strony prawników, pedagogów, lekarzy, psychologów, socjologów – nie mówiąc już o księżach. Wszyscy oni potępiają pornografię przy zupełnym niezrozumieniu jej roli i oddziaływania. Pornografia

potępiana jest jako „zło absolutne”, a jej przeciwnicy „przygważdżają” oponentów „argumentami” jak szkodliwy wpływ na młodzież, pobudzenie i tak już silnego instynktu seksualnego. **Żaden z tych „argumentów” nie jest rzeczowy.**

Przede wszystkim instynkt seksualny nie jest tak silny, jak się to przedstawia, gdyż znacznie silniejszy od niego jest np. instynkt głodu, a nikomu jeszcze nie przyszło na myśl zakazywać reklamy soczystych owoców ani apetycznych sałatek (choć to może stymulować przestępczość wynikającą z apetytu) lub też malowania obrazów typu „martwa natura”, rojących się od smakowitych rzeczy jak na ucztę Lukullusa. Poza tym instynkt seksualny słabnie z wiekiem, a wtedy jego pobudzanie jest jak najbardziej sensowne. Dziwne, że nie rozumieją tego lekarze, chociaż od dawna wiadomo, że np. pójście na emeryturę nie przedłuża życia, lecz wprost przeciwnie.

Oczywiście, o wzmaganiu instynktu seksualnego trzeba by pomyśleć w wieku, kiedy jeszcze jest co wzmacniać (może nawet powinny powstać sanatoria geriatryczne, w których pokazywanie filmów pornograficznych miałoby służyć po prostu pobudzaniu krążenia – byłaby to chyba łagodna terapia w porównaniu z – choćby - przeszczepianiem serca z ciepłego jeszcze nieboszczyka. A jaka oszczędność kosztów?).

Argument nt. młodzieży jest także chybiony. Wystarczy przejść w Paryżu po bulwarze Clichy, z jego osławionym placem Pigalle, gdzie drogę przechodniom tarasują natrętnie powystawiane fotosy wszelkich rozmiarów – kolorowe, stereoskopowe, frywolnie mrugające – kobiet w pozach zgodnych ze znanym powiedzeniem, że „nawet najpiękniejsza paryżanka nie może pokazać więcej, niż ma”. To wszystko wystarczy stwierdzić, aby się przekonać, że wśród nielicznych zresztą (stąd natarczywość ekspozycji) gapiów – nie ma wcale młodzieży !!! A bulwar ten jest ulicą jak każda inna, nie stanowi wyodrębnionej dzielnicy, znajduje się w śródmieściu.

A młodzieży nie ma tam dlatego, że w jej wieku istnieje pełna możliwość wyobrażenia sobie wszystkiego, więc pornografia nie stanowi żadnej atrakcji. Natomiast można zobaczyć starszych mężczyzn, ale tym – w związku ze słabnięciem instynktu seksualnego – jest to potrzebne.

Przydałaby się porządna, rzeczowa dyskusja o pornografii. Wkładu do takiej dyskusji nie stanowią – liczne nawet – dotychczasowe wypowiedzi w książkach i

artykułach, ponieważ nie stawiają sprawy na płaszczyźnie „za” lub „przeciw”, lecz starają się uzasadnić z góry przyjęte potępienie (argumenty typu: „rozpusta”, „niskie instynkty”, „zwierzęca natura w człowieku”, „folgowanie żądom”, „bezwstyd”, itp.).

Wszystko to stanowi niewątpliwy wpływ „tabu seksu”. Dobrym wstępem do takiej dyskusji byłoby psychiatryczne zbadanie członków komisji oceniających filmy. Jeśli pornografia jest istotnie szkodliwa, to wszyscy oni już dawno powinni być perwersyjnymi degeneratami wskutek obejrzenia mnóstwa bezceństw, których nie dopuścili do pokazywania innym ludziom – nawet dorosłym. Jeżeli jednak to przypuszczenie się nie potwierdzi (a szans na potwierdzenie raczej nie ma), pozostanie do rozważenia problem, jak to się stało, że natura akurat właśnie ich immunizowała od szkodliwego wpływu pornografii.

Natomiast poważnym zarzutem, jaki można pornografii postawić, jest (z pewnymi wyjątkami) okropność: bezmyślne twarze, bezsensowne sytuacje, redukcja zachowania ludzkiego do funkcjonowania gruczołów. Ale jest to już kwestia poziomu pornografii, a nie pryncypiów.

Niegdyś podobna sytuacja istniała w powieściach kryminalnych – po sukcesie „Sherlocka Holmesa” jak grzyby po deszczu pojawiały się groszowe tasiemce w rodzaju „Henryk Lermann – najślawniejszy wódz bandytów”. Dzisiaj byłoby to nie do pomyślenia, po takich autorach jak Gardner, Hammet czy Chandler.

Wśród argumentów w dyskusji o pornografii zdarzają się i takie, że „zakazać, bo dzieci” albo „dozwolić, bo sztuka”. Jedne i drugie są jednak błagą, fałszem i pretekstem. Przeciwnikom wcale nie chodzi o dzieci lecz o zazdrość z przeżywania; zwolennikom zaś nie chodzi o sztukę, lecz o podziwianie erotyzmu.

W dyskusjach pojawiają się argumenty o zalewie seksu, seksofali itp. brednie. To nieporozumienie. Po pierwsze – nie napływa seksofala, lecz odpływa fala pruderii, hipokryzji, zakłamania, zawiści, chęci decydowania o cudzym życiu emocjonalnym i erotycznym. Ostatnimi bastionami decydowania o cudzym życiu seksualnym pozostają w dalszym ciągu pseudonaukowi seksuolodzy, widzący wszędzie „zboczenia” (czytaj: chorobę). Są to jedyne wypadki chorób, które przynoszą pacjentowi przyjemności w miejsce tradycyjnego bólu, złego samopoczucia itp. Zadaniem medycyny jest walczyć z cierpieniami pacjentów (ból, kaszel, gorączka itd.). Opisuje się je więc jako objawy schorzeń.

A co za cierpienie ma „zbocheniec”? Np. „fetyszysta” – obmacywanie damskiej bielizny nie tylko nie sprawia mu cierpienie, lecz przynosi przyjemność (zdaniem „seksuologów” nawet „za dużą”).

Gdzie tu więc „choroba”? Podobnie „naukowo” można podać zboczenia gastrologiczne (czego gastrologi jako prawdziwi naukowcy nie czynią) – gdy ktoś woli jadać samotnie, a nie w towarzystwie; gdy ktoś obżera się lub nie dojada; gdy ktoś woli potrawy słodkie, słone lub kwaśne. Termin zboczenie jest więc bezzasadny, ponieważ nie ma definicji ogólnofizjologicznej. Skoro mówi się o „zbocheniach seksualnych”, należy określić zboczenia nieseksualne. **Obecnie seksuologiczne „zboczenia” są tylko pseudomedycznymi przebranymi „grzechami”.**

Seks ma swoją stronę publiczną i stronę wstydlivą. I to wcale nie dlatego, że jest seksem, ale dlatego, że wszystko ma dwie strony. Np. trawienie nie ma w sobie nic pruderyjnego, ale ma swoją stronę wstydlivą, zabraniającą rozgadywania się o swoich doznaniach np. przy wypróżnianiu.

Wróćmy jednak do nieporozumień na temat „fali seksu”. Seks nie jest odwrotem od normy, lecz powrotem do niej w sytuacji, gdy organizm funkcjonuje w pełni sił witalnych. Kto uważa, iż należy nastawić się tylko na „życie pozagrobowe”, „życie wieczne” (w odróżnieniu od „życia doczesnego”), to niech to sobie robi. Ale wypadaloby – w imię choćby tolerancji i zrozumienia dla drugiego człowieka – pozostawić innych w spokoju i pozwolić im samym decydować o życiu erotycznym.

Jeszcze ważniejsze jest drugie nieporozumienie. Powszechnie sądzi się, że seks (emocja, przyjemność, a nie mechanizm prokreacji) jest źródłem jakichś przeżyć i wobec tego można go konfrontować ze źródłami innych przeżyć, porównywać oraz stawiać od nich wyżej lub niżej.

Tymczasem seks nie jest źródłem, lecz wzmacniaczem. To bardzo istotna różnica. Jest wzmacniaczem, bo inaczej nie byłoby prokreacji. Nie znaczy to wcale, że natura jest taka „mądra” – to tylko wynik ewolucji. Osobniki nie wyposażone w ten wzmacniacz wymierały bezpotomnie, a potomstwo pozostawało tylko po tych, którzy wzmacniacz mieli, tj. którym funkcje seksualne sprawiały przyjemność, skłaniając do czynności, wynikiem których była prokreacja. Zupełnie tak samo byłoby, gdyby życie zależało np. od posiadania pieniędzy. Wówczas z powodu ich braku potomstwo marnotrawnych od razu wyginęłoby, a na świecie pozostałoby sami oszczędni i ich

podobnie postępujące dzieci. Oczywiście, wtedy jacyś mądrale wpadliby w podziw, że człowiek został cudownie wyposażony w zmysł oszczędzania.

Powiedzmy raz jeszcze jasno: rozkosz seksualna stanowi wzmacniacz, którego celem jest doprowadzenie do posiadania dzieci. Podobnie wzmacniaczem jest smak, a jego celem jest doprowadzenie do odżywiania.

W rozważaniach tych pora jednak postawić pytanie zasadnicze: **co jest przedmiotem potępienia w pornografii?**

FOTOGRAF? Nie, on tylko zarabia. MODELKA? Nie, ona też zarabia. SPRZEDAWCA? – zajmuje się tylko handlem. KUPUJĄCY? – traci pieniądze, ale nikt go za to akurat nie potępia.

Potępia się natomiast podniecenie seksualne. I tu sedno – wychodzi na to, że jest to tylko wynikająca z zawiści nietolerancja dla doznających tego, czego my nie doznajemy, albo – w założeniu – tylko my mamy prawo doznawać. Na tej samej zasadzie walczy się z homoseksualistami czy dziewczynami „puszczalskimi”.

Instynkt seksualny wcale nie jest silny, dodatkowo słabnie z wiekiem. Jest to naturalne, jak choćby wypadanie zębów. Dlaczego więc nikt nie zabrania wstawiania protez? Ponadto – są rzeczy wcale nie zakazane prawem, a bardziej szkodliwe, np. prostytutka (ergo – przenoszenie chorób).

Argumenty na temat młodzieży – jak już mówiłem – są także fałszem. Młodzież, i nie tylko ją, należy uczyć miłości, a nie reprodukcji; kultury uczuć, a nie fizjologii (w każdym razie nie zamiast). Małżeństwo jest instytucją nie do wzajemnego poważania, lecz do wzajemnej miłości i w tych kategoriach należy o nim mówić. Kto nie wierzy, niech zapyta zawiedzionych w miłości czy wystarcza im „poważanie” ze strony obojętnego partnera. Wszystkim paniom, które zechciałyby się na mnie rzucić za te „bezeceństwa” odpowiem, że ich mężowie widocznie na obrazkach szukają tego, czego w małżeństwie brakuje im w naturze.

W walce z pornografią będą się zapewne nadal liczyć argumenty tzw. seksuologów, którzy dopatrują się tu „zboczeń”. Gdyby za seksuologami uznać, że „zbočenje” jest to robienie w seksie tego, czego się robić nie powinno, to trzeba postawić ważne pytanie. Nie powinno się ze względu na co? Szkodliwość – dla kogo? Jeżeli nie jest szkodliwe dla zdrowia osobnika, nie jest to kwestią medycyny ani

seksuologii. Może to być sprawą moralności (np. seks publiczny), ale nie mówmy o chorobie tam, gdzie jej nie ma.

Aby zapobiec nieporozumieniom – nie jestem zdania, że w seksie wszystko jest dozwolone i dlatego popieram pornografię. Wręcz przeciwnie. Wiele musi pozostać zakazane (np. pedofilia), ale tylko o ile jest to sprawą społeczną, tj. dotyczy innych ludzi (choćby tylko jednej osoby). Ale sprawy społeczne nie mają nic wspólnego z medycyną, psychologią czy pedagogiką.

Są sprawy całkiem „normalne”, choć zakazane (np. nie wolno posiadać pistoletu, choć wolno mieć telewizor) oraz sprawy „nienormalne”, ale nie zakazane (np. wolno zbierać wszelkie informacje o znaczkach, choć nie wolno zbierać informacji o dyslokacji wojsk).

Trudno wskazać istnienie rzeczowych argumentów, przemawiających za traktowaniem pornografii jako czegoś, z czym trzeba walczyć. Bo jeśli tylko w imię zawiści tych, którzy już nie potrafią się podniecać, to trochę za mało. Taka ingerencja jest nadmierną ingerencją w system swobód obywatela.